

# Skrobcki, Andrzej

---

"Ostpreussisches Tagebuch.  
Aufzeichnungen eines Arztes aus den  
Jahren 1945-1947", Graf Hans von  
Lehndorff, München 1961 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 108-111

---

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

skiego', a w miejsce „Gazety Mazurskiej” tworzy gazetę nie znaną dotychczas ani historykom ani ówczesnym działaczom z tamtych stron — „Przyjaciela Mazur”. Zmienia też imię ks. Ewald Łodwicha na Edwarda, bezpodstawnie zaprzecza istnieniu internatu przy szkole. Tego rodzaju błędy, których można by uniknąć nawet jeszcze przy troskliwym opracowaniu redakcyjnym, podważają inne ustalenia artykułu, o których nie można nie wspomnieć. Nawet przypisy nie są opracowane zgodnie z ogólnie przyjętymi normami. Z przypisów dołączonych do artykułu czytelnik nie orientuje się w podstawie źródłowej.

K. Stasiński podaje ciekawe informacje o gronie nauczycielskim, o uczniach i absolwentach, a wreszcie o pracy pedagogicznej i dydaktycznej. Jednakże w artykule całkowicie zatarte zostały powiązania seminarium działdowskiego ze wszystkimi wydarzeniami narodowościowymi i kulturalnymi Mazur, co przecież było tak charakterystyczne dla tej szkoły. Szczątkowy charakter bazy źródłowej nie pozwolił K. Stasińskiemu przedstawić wszystkich problemów w sposób dynamiczny. Istniejące luki materiałowe można było uzupełnić poznając się z materiałami archiwalnymi w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, z materiałami prasowymi, czy wreszcie wywiadami z żyjącymi nauczycielami seminarium, ich współpracownikami, czy wreszcie uczniami. Ale to jednak wymagało by przeprowadzenia pracochłonnej kwerendy.

Artykuł K. Stasińskiego nie jest przykładem dobrej roboty. Można by przejść nad nim do porządku dziennego, gdyby nie czytelnik, dla którego jest on przeznaczony. Wydrukowany został w kwartalniku Związku Nauczycielstwa Polskiego. Czytać go więc będą nauczyciele, którzy interesują się sprawami seminarium działdowskiego, o którym w Olsztynie mówi się przecież wiele. Artykuł ostrzeża przed pochopnym publikowaniem rozprawek, chociażby przy czynkowych, napisanych na podstawie fragmentarycznej bazy źródłowej, bez wyczerpujących studiów. Historia seminarium działdowskiego czeka na opracowanie.

Wojciech Wrzesiński

GRAF HANS VON LEHDORFF, *Ostpreussisches Tagebuch. Aufzeichnungen eines Arztes aus den Jahren 1945—1947*. (10 Aufl.), München 1961, Biederstein Verlag, s. 303, 8<sup>o</sup>.

Wymieniona książka to wspomnienia lekarza-chirurga oparte na zapiskach prowadzonego dziennika i zachowanych w pamięci faktach. Jest ona podzielona na osiem rozdziałów i obejmuje w zasadzie okres czasu od stycznia 1945 do maja 1947 r.

Autor pod koniec wojny znalazł się w Królewcu. Przeżył oblężenie i zdobycie miasta przez wojska radzieckie. Przebywał tam jeszcze po zakończeniu działań wojennych, aby jesienią 1945 r. przenieść się na teren województwa olsztyńskiego, w okolice Morąga. Praca w szpitalu wojennym i obozie przejściowym, losy jakie towarzyszyły mu w wojennej i powojennej wędrówkach są głównym tematem wspomnień. Książka napisana jest w sposób żywy i interesujący. Składają się na to trafne obserwacje, inteligentne opisy i niezawila forma stylistyczna.

Przed swoim wyjazdem na stałe do Niemiec Lehdorff pracował także jako lekarz ambulatorium w Biesalu i w szpitalu powiatowym w Suszu. Był także w Olsztynie. Wspomnienia lekarza, podejmującego pracę na terenie Olsztyńskiego w trudnych warunkach powojennych, zyskałyby tej książce dodatkowy walor atrakcyjności (brak podobnej pozycji w języku polskim), gdyby nie

pisano jej z określonego punktu widzenia i dla doraźnie wytkniętego celu. Można przyjąć za pewnik, że nie wartości artystyczne zadecydowały o ogromnym powodzeniu pamiętnika w Niemczech Zachodnich. Ukazało się 10 jego kolejnych nakładów, liczących ogółem 170 tys. egzemplarzy! Zainteresowanie to jest niewątpliwie wynikiem utrzymującej się w NRF i stale podsycanej atmosfery odwetowej, czego dowodem może być zamieszczony na końcu książki przypis redakcyjny<sup>1)</sup>.

Kim jest Graf Hans von Lehndorff? Poniekąd wyjaśnia nam to sam autor. O swoim pochodzeniu pisze na s. 204. Pracująca z nim w Biesalu polska pielęgniarka, zwana przez niego „Doktourką” nie ustawała w gorliwych wysiłkach mających na celu spolszczenie go. Wciąż na nowo powracała do pytania, czy w rodzinie Lehndorffów nie odgrywało kiedykolwiek jakiejś roli polskie nazwisko. Wreszcie, jak pisze, dał się namówić i wyznał, że przed wojną trzydziestoletnią nazwisko „Mgowski” występowało przypadkowo (*gelegentlich*) z jego własnym. To „wstydlive” wyznanie wymaga objaśnienia, zwłaszcza gdy czytamy dalej o „niemałym zaskoczeniu” autora, spowodowanym wręczaniem mu dowodu tożsamości na nazwisko „Jan Mgowski”.

Jak wiadomo, rodzina Lehndorff-Mgowskich wywodzi się z polskiej szlachty z ziemi chełmińskiej, która uległa zniemczeniu dopiero w XVIII w. Pisze o tym Wojciech Kętrzyński w dziele *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*. Związki rodziny Lehndorffów z Polską były bardzo silne i żywe jeszcze na długo przed wojną trzydziestoletnią. Przedstawiciele tego rodu piastowali wysokie godności w urzędach polskich lub byli dostojnikami kościelnymi. I tak np. Fabian von Legendorff z Mgowa (pisownia nazwiska ulegała zmianie) należał do Związku Pruskiego, w całej swej działalności politycznej pracował na rzecz Polski, a około 1478 r. został wojewodą pomorskim. Jego potomek Kasper von Lehndorff był nauczycielem Albrechta Fryderyka Pruskiego i na życzenie króla Zygmunta Augusta uczył go mowy polskiej. Prawdopodobnie z tej rodziny, posiadającej w Prusach Wschodnich rozległe dobra ziemskie, pochodzi autor.

Uwagę zwraca przede wszystkim stosunek pisarza do Polaków i spraw polskich. Nie pominał on, zdaje się, żadnej okazji, aby podkreślić nieprzyjazne i wrogie nam akcenty. Oto niektóre z nich: „Wódkę piją chętnie nie tylko mężczyźni, lecz również kobiety, w następstwie czego niejedno rysuje się całkiem wyraźnie” (s. 279). Przypuszczalnie „niejedno” oznacza widoczny, ujemny wpływ alkoholu na potomstwo. O pracy w jednym z majątków rolnych pisze: „W międzyczasie zarząd przejęli Polacy. Na początku nie zrobiono nic rozsądnego. Teraz, odkąd chwytą mróz, zaczęto wreszcie kopać ziemniaki” (s. 194) itp. Taka postawa może nie wywołać zdziwienia; losy wojny i dramaty osobiste potęgują działanie gromadzonych uprzedzeń. Zupełnie innego charakteru nabierają takie wypowiedzi autora: „Niemcy są teraz w Siemianach (Schwalgendorf) przeważnie tak zwanymi „Mazurami”. Jest to nowy wymysł i ma zapewne podkreślić polską przynależność narodową, ewentualnie zaprzeczyć niemieckiej” (s. 268). Nie można przejść również obojętnie obok takiego sformułowania: „Na prawo od Pasłęki (Passarge), w tak zwanej Warmii, pozostało znacznie więcej ludzi niż po jej lewej stronie. Są to przeważnie katolicy, mówią nie c o (podkr. — A. S.) po polsku i mają nadzieję, że może przez to zyskają względy Rosjan i Polaków” (s. 220).

<sup>1)</sup> Tekst przypisu brzmi: „Diese Aufzeichnungen sind erstmals als 3. Beiheft zur „Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa“, herausgegeben vom Bundesministerium für Vertriebene, Bonn, erschienen. Das Interesse breite Kreise an diesem Bericht hat den Verfasser veranlasst, ihn dem Biederstein Verlag zur Veranstaltung neuen „Ausgabe anzuvertrauen“.

W rzeczywistości znajomość języka polskiego była w tamtych okolicach jeszcze w okresie II wojny światowej zjawiskiem powszechnym. Przecież szerokie kontakty posiadała wśród tych ludzi wspomniana przez autora „Doktourka”, która doskonale radziła sobie w pracy, mimo bardzo słabej znajomości języka niemieckiego. Nawet napływowej ludności polskiej, nie znającej tego języka w ogóle, porozumienie się z „autochtonami” nie nastęrczało zbytniego trudu. Wynika to zresztą również z mapy zasięgu i podziału mowy niemieckiej w środkowej i wschodniej Europie, znajdujących się w książce Hugona Mosera *Deutsche Sprach-Geschichte*<sup>2)</sup>. Posiada ona znacznie większą wartość aniżeli przytoczone twierdzenie autora o Warmiakach: *sprechen etwas polnisch*.

Co prawda, zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa znajomości języka polskiego wśród młodego pokolenia. Nie bez znaczenia były tu ogromne wysiłki Niemiec hitlerowskich nad jego germanizacją. Wiadomo doskonale, do jakich wtedy uciekano się metod i nie ma większej potrzeby pisać o nich w tym miejscu.

Niewielkim uznaniem cieszy się na stronicach pamiętnika personel służby zdrowia, zarówno szpitali olsztyńskich, z którymi Lehndorff zetknął się przypadkowo, jak i szpitala w Suszu. Wspomina o obłokach dymu tytoniowego w izbach przyjęć, słabym przygotowaniu praktycznym pielęgniarek do zabiegu chirurgicznego, o pokusie jaką był dla nich alkohol etylowy. Z źle ukrywaną satysfakcją notuje, że wśród rozpoznań na kartach gorączkowych chorych, jakie zastał przy objęciu pracy w szpitalu suskim, zwykle figurowało: „zapalenie płuc” i „dur plamisty”. Okazane mu (najczęściej przez polskich lekarzy) grzeczności, kwitowane są krótko. To, jak i podawanie suchych faktów, bez komentarzy, jest właściwie bardzo charakterystyczne. Wszystko ma tworzyć pozory obiektywizmu, braku osobistego zaangażowania. Książka posiadać musi siłę dokumentu, i choć autor nigdzie tego nie podkreśla, to jednak starania w tym kierunku są aż nadto widoczne. Ma to być dokument krzywd i niesprawiedliwości, jakich doznała bezbronna ludność niemiecka ze strony Rosjan i Polaków, a jego wiarygodność stoi poza wszelką dyskusją. Jeszcze jedna wersja losów „utraconej ojczyzny na Wschodzie”, tym razem w kronikarskim ujęciu lekarza: apokaliptyczna groza i bezmiar krzywd przy braku, oczywiście, jakiegokolwiek poczucia winy lub współodpowiedzialności. Autor zdaje się w ogóle nie dostrzegać tego, że przez długie lata wojny głód i cierpienie, zniszczenie i śmierć było udziałem wielu milionów Słowian (i nie tylko Słowian) za sprawą tych samych Niemców, jeśli nie brać pod uwagę jednego krótkiego zdania pod koniec 300-stronicowego pamiętnika. Uderzający jest ten brak analizy, refleksji nad przyczynami tego nieszczęścia jakim była miniona wojna. Czy pisarz nigdy się nad tym nie zastanawiał? Nie znajdował sprawców? Czy ich w ogóle szukał?

Jak wynika ze wspomnień, autor wystąpił z protestem do komendanta twierdzy królewieckiej przeciw rozwieszaniu plakatów z nagłówkiem „Hass und Rache”, nawołujących do nieublaganej nienawiści i zemsty wobec oblegającego wroga, w chwili gdy mogło to pociągnąć za sobą nieobliczalne dla Niemców skutki.

Wcześniej jeszcze, namawiany przez jednego z krewnych do udziału w przygotowaniach zamachu na Hitlera, wstrzymał się od podjęcia decyzji, rozgrzeszając się odpowiednim cytatem z biblii. (Jego przewidywania oka-

<sup>2)</sup> H. Moser, *Deutsche Sprach-Geschichte*, Stuttgart 1961, s. 238. Karte 14. *Umfang und Gliederung des deutschen (und niederländischen) Sprachraums im mittleren und östlichen Europa vor 1939*.

zały się później słuszne. Część rodziny Lehndorffów zamieszana w wypadki z lipca 1944 r. padła ofiarą surowych restrykcji gestapo).

Te okoliczności zapewne miały pasować go we własnych oczach na orędownika walki z systemem hitlerowskim i dać mu moralne prawo do pisania o „mordach i gwałtach” drugiej strony.

Andrzej Skrobcki

## KRONIKA NAUKOWA WOJEWÓDZTWA OLSZTYŃSKIEGO

### OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ BOHDANA WILAMOWSKIEGO Z OLSZTYNA

W dniu 19 lutego 1964 roku odbyła się na Wydziale Rolniczym Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie publiczna obrona pracy doktorskiej adiunkta mgra Bohdana Wilamowskiego pt. *Studia założeni i początków osadnictwa rolniczego na terenie woj. olsztyńskiego w latach 1945—1948*. Promotorem był kierownik Katedry Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa prof. dr Kazimierz Majewski, a recenzentami: prof. dr Witold Staniewicz z WSR-u w Poznaniu i doc. dr Piotr Wójcik z WSR-u w Olsztynie. Praca obejmuje łącznie około 800 stron maszynopisu.

Autor prowadził od szeregu lat studia nad osadnictwem wiejskim i zagospodarowaniem rolniczym woj. olsztyńskiego w pierwszych latach po wyzwoleniu. Częściowe wyniki tych prac były publikowane m. in. w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”. Omawiana praca doktorska koncentruje się na podstawowym elemencie sił wytwórczych, mianowicie na człowieku. Na tle rozwoju poszczególnych dziedzin życia społeczno-gospodarczego przedstawiony został w niej głównie proces zasiedlania i początków zagospodarowania rolniczego oraz współzycia poszczególnych grup ludności.

Wybór problematyki autor uzasadnił następująco:

I — omawiany w dysertacji okres należy niewątpliwie do najbardziej brzemiennych w skutkach gdyż: 1) Powrót tych ziem do macierzy był dla polskiej ludności rodzimej i całego narodu największym wydarzeniem na przestrzeni całych dziejów; 2) Nastąpił przewrót w sytuacji nie tylko geopolitycznej Warmii i Mazur, ale i całych ziem polskich; 3) Odzyskaniu tych ziem towarzyszą rewolucyjne zmiany ustrojowe; 4) Nowe usytuowanie, nowy ustrój, zniszczenie wojenne itp. powodują konieczność zupełnej rekonstrukcji życia społeczno-gospodarczego; 5) W omawianym okresie nastąpiły na tych terenach, jak zresztą w całej Polsce, ruchy migracyjne, nie znane co do zakresu ani co do ich różnorodności i złożoności.

II. Tworzenie nowego społeczeństwa na tych ziemiach połączone było z równoczesnym rozwiązywaniem wielu skomplikowanych procesów, a szczególnie: 1) kończył się jeden system gospodarowania i rozpoczynał nowy, a równocześnie następowała zupełna rekonstrukcja społeczeństwa pod względem etnicznym i klasowym; 2) Początkowy brak koncepcji i słabość władzy były przyczyną działania żywiołowego w dziedzinach wymagających precyzyjnych planów i konsekwentnej ich realizacji, co w rezultacie spowodowało nie tylko osiągnięcia, ale i poważne błędy; 3) Początkowy konglomerat różnych grup